

SPOŁECZEŃSTWA DZIŚ MARNIEJĄ....

„Społeczeństwa marnieją w neomarksistowskiej walce klas i płci. Odchodzą z domu ojca i matki w ‘daleką krainę’ najemników wymyślających ciągle nowe i zawsze konfliktowe sposoby współżycia ze sobą” – mówił prof. Stanisław Grygiel podczas uroczystości przyznania mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego, 30 czerwca br. w Warszawie.

Poniżej prezentujemy obszerne fragmenty wystąpienia laureata podczas uroczystości:

Nowożytność mówi dużo o nowym człowieku, ale nie pyta o to, kim on jest i kim ma być, aby mógł być sobą. Zostawia ugorom jego człowieczeństwo, a troszczy się o coś, co sama wymyśla i co nazywa człowiekiem. Na ugorach nieuprawianych, a więc pozbawionych kultury (słowo „kultura”, cultura, pochodzi od czasownika colo, -ere, cultum, uprawiać ziemię), można robić wszystko, co się komu podoba. Na ugorach pleni się produktura (słowo „produktura”, productura, utworzyłem od czasownika produco, -ere, productum, wytwarzam, produkuję). Pleni się według logiki właściwej operacjom kalkulującego rozumu, ratio (słowo to pochodzi od czasownika reor, reri, ratum, kalkulować, i znaczy rachunek).

W produkturze nie ma miejsca na dar. W konsekwencji nie toleruje ona tych różnic, które dar wprowadza w życie społeczne. Dlatego człowiek nie staje się w niej większym od siebie. Produktura sprowadza wszystkie różnice do różnic ilościowych, skalkulowanych przez ratio. Ujednocenie osób dokonane przez rozum kalkulujący, nazywane równością i braterstwem, niszczy społeczeństwo, które żyje obecnością Ojca.

Cywilizacja produkcji neguje akt stworzenia. W konsekwencji neguje dwie fundamentalne różnice, w przestrzeni których objawia się prawda człowieka, a mianowicie różnicę ontologiczną, łączącą stworzonego człowieka ze Stwórcą, oraz różnicę seksualną, która łączy mężczyznę z kobietą w „jedno ciało” (Rdz 2,24). Negacja tych różnic umieszcza ludzi „poza dobrem i złem”, gdzie parodiowanie Boga idzie w parze z parodiowaniem kobiety przez mężczyznę, a mężczyzny przez kobietę. Negacja ta zastępuje doświadczenie moralne osoby ludzkiej, w którym rodzi się adekwatne pytanie o człowieka. W świecie tworzonym „poza dobrem i złem” parodiowanie Początku i Końca „wszechświata oraz historii” miłości, jaką jest człowiek (por. Redemptor hominis, 1), stanowi wypadkową interesów i władzy. Interesy i kalkulujący rozum władzy zniekształcają myślenie człowieka, poddając je praxis, która nie liczy się z jego osobą oraz z życiem społecznym, jakie poczyna się w jej miłości. (...)

Czas nowożytnego budowania domostwa dla człowieka z uschniętych gałęzi jest czasem nędznym. Nędzne w nim są początki i końce, wskutek czego nic w nim nie jest ani do poznania, ani do umiłowania. Wszystko w nim jest do zrobienia. W czasie nędznej samotności, w której nic nie jest symbolem Inności, żadna praxis nie ma ani sensu, ani wartości, a szczęście wynajdywane codziennie na nowo nikogo nie uszczęśliwia. Nieobecność symbolicznego myślenia w czasie nędznym czyni życie człowieka prozaicznym, niepoetyckim bytowaniem na ziemi. Banał i nuda prozy życia stępiąją wrażliwość człowieka na wydarzanie się świata z nicości, tak że zaciera się w nim pamięć o paschalnym charakterze ludzkiego bytowania na ziemi. Tak otępiąłego człowieka nic nie wprawia w trwałe zdziwienie. Z przemijania robi on

parodię Paschy, bełkocząc o przechodzeniu z absurdu nicości Początku do absurdu nicości Końca i szukając szczęścia w absurdach dziejących się pomiędzy nimi. Negacja aktu stworzenia obecna w negacji różnicy ontologicznej, wytyczającej granicę pomiędzy Stwórcą i stworzeniem, i otwierającej przestrzeń dla ich spotkania, obecna także w negacji różnicy seksualnej, będącej pierwotnym paradygmatem wszystkich innych spotkań i miłości, odbiera życiu człowieka treść. Nie można nawet mówić o niej, jeżeli nie ma Boga, który ją stwórczo pisze na „wszechświecie i historii”. Odczytać tę treść można tylko z pomocą drugiej osoby, bo tak został stworzony człowiek – „mężczyzną i kobietą”. Aby poznać siebie, człowiek musi wyjść ze swojej immanencji i w przejściu (pascha) do drugiej osoby spojrzeć na nią i na siebie. Piękno prawdy i dobra, bez których życie nie ma ani sensu, ani wartości, wydarza się pomiędzy osobami, w ich zawierzeniu się sobie nawzajem, które nazywamy spotkaniem, a nie w posiadaniu rzeczy niebędących dla człowieka zadaniem (munus), z którym mógłby tworzyć ocalającą go wspólnotę (cum munere, a stąd communio). Poznaje prawdę człowieka nie ten, kto trzyma coś w rękach, lecz ten, kto opuszcza siebie i idzie do innej osoby. (...)

Czytamy w „Medytacji o bezinteresownym darze” [papieża Jana Pawła II]: „Warto zwrócić na to uwagę, że słowa, które ustanawiają małżeństwo, nie są pierwszymi słowami Stwórcy, jakie skierowuje do mężczyzny i kobiety. Mówią o zjednoczeniu cielesnym mężczyzny i kobiety w małżeństwie jakby o perspektywie ich przyszłego wyboru: człowiek ma opuszczać swego ojca i matkę i łączyć się z żoną, stawać się z nią «jednym ciałem», dając początek nowemu życiu (por. Rdz 2,24). Perspektywa trwania rodzaju ludzkiego jest od początku związana z tym stwórczym ustanowieniem Boga. Jednakże sama ta perspektywa już zakłada miłość upodobania. Muszą znaleźć w sobie wzajemne upodobanie, muszą odkryć piękno bycia człowiekiem, wówczas w ich sercu zrodzi się potrzeba obdarzania człowieczeństwem innych istot, którymi w swoim czasie Bóg ich obdarzy”. Ludzie łączą się ze sobą nie tylko dlatego, że zachwycają się pięknem swojego jestestwa, ale także dlatego, że „to Pan Bóg ich sobie wzajemnie daje”, aby współdziałali z Jego stwórczym zamysłem w stosunku do wszechświata i człowieka. Właśnie dlatego człowiek jest piękny. Piękno zaskakuje go, bo ono nie jest z tego świata. Ono unosi go wzwyż. Broni jego wolności, pomagając mu być bardziej sobą. Piękno nikomu nie pozwala zbliżyć się do człowieka jak do przedmiotu, bo samo nim nie jest. Piękna nie można posiadać. (...)

Nie ma przesady w słowach siostry Łucji z Fatimy napisanych do kardynała Carla Cafarry, że ostateczna bitwa złego z prawdą i dobrem toczyć się będzie w małżeństwie i w rodzinie. Dzisiaj zły, uderzając w małżeństwo ustanowione w akcie stwarzania człowieka mężczyzną i kobietą, burzy prasakramentalną szkołę miłości i wolności. On wie, że, jeżeli udałoby mu się zniszczyć małżeństwo, a w konsekwencji także społeczeństwo, pokonałby Słowo Boga żywego. Dlatego zastępuje Słowo Boga swoim słowem. Oferuje człowiekowi przeróżne „ośrodki wszechświata i historii”, mimo że wie, iż żaden z nich nie jest ani Początkiem, ani Końcem miłości, jaką jest osoba ludzka. Na pytanie Fausta: „Cóż, nieboraku, z rąk twoich mnie czeka? Czyż w swym dążeniu szczytny duch człowieka Mógł się pomieścić w świadomości twojej? Masz pokarm, co nie syci, co nie poi”, Mefistofeles odpowiada mu obietnicą, że „tu”, na ziemi, on będzie robił wszystko, co mu Faust rozkaże, ale pod warunkiem, że „tam” to Faust będzie robił to, co mu rozkaże Mefistofeles. Zły, który wszystko neguje, aby przemijanie było ostatnim słowem stworzenia, usiłuje skierować człowieka tam, gdzie żyje się w zapomnieniu o Bogu. Pomaga człowiekowi być

innymi pachółkami o lepsze kęsy przy ognisku, aby tak upodlony już nie był w stanie nawet pomyśleć o Bogu.

Bóg jednak nie zostawia człowieka sam na sam z pachółkami. Ciągłe pyta go głosem sumienia: „Gdzie jest brat twój, Abel?”. Odpowiedź: „Nie wiem. Czyż jestem stróżem brata mego?” (Rdz 4,9), nigdy nie uwolni Kaina od moralnego doświadczenia bycia kimś posłanym do drugiej osoby, aby jej strzec. Głos wiernego Boga będzie budził sumienie Kaina: „Cóżś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi!” (Rdz 4,10). Kain będzie należał do Abla, a Abel do Kaina, tak długo, jak długo obaj będą należeli do Stwórcy, który od Początku do Końca daje treść historii miłości zadanej im do pracy. (...)

Nowożytna marksistowska mentalność przekształciła miłość i wolność najpierw w walkę klas, a następnie w walkę płci, od której ma nas uwolnić negacja dwóch fundamentalnych różnic (ontologicznej i seksualnej) i uzasadnione tą negacją prawo do wyboru płci dla siebie według modnych opinii. Nie zdziwiłbym się, gdyby znalazł się jakiś teolog, który, uwiedziony przez tego rodzaju opinie, tłumaczyłby trynitarne życie w Bogu walką klas i płci. Dorzucę w nawiasie, że polscy górale już dawno wytłumaczyli grzmoty burzowe tupaniem nogami przez Ojca przeciwko Synowi, a błyskawice działaniem Ducha Świętego, który chce Ich oświecić i przywrócić do porządku.

Spółczeństwa marnieją w neomarksistowskiej walce klas i płci. Odchodzą z domu ojca i matki w „daleką krainę” najemników wymyślających ciągle nowe i zawsze konfliktowe sposoby współżycia ze sobą. Wymyślili ich już więcej niż pięćdziesiąt (LGBT+), a będą je wymyślali w nieskończoność, bo tego domaga się produktura. Wszystko okazuje się zrozumiałe i cenne w świetle daru, jakim jest Słowo, w którym Stwórca mówi wszystko raz na zawsze (semel dixit). Kontemplując odbłask Jego Miłości na miłości jednoczącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało”, Biskup Krakowski [czyt. Karol Wojtyła] odnalazł drogę dla teologicznego myślenia o człowieku skierowanym do Boga i do osób ludzkich. Drogę tę nazwał „teologią ciała”. Mówi ona nie tylko o Początku człowieka, ale także o jego Końcu. „Medytacja o bezinteresownym darze” kończy się znamienym cytatem z „Fortepianu Szopena” Norwida: „Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie Nie docieczonego wątku / – Pełne, jak Mit,/ Blade, jak świt... /– Gdy życia koniec szepce do początku: / ‘Nie stargam Cię ja – nie! – Ja, u-wydatnię!’... ”.

Autor słów „Miłość mi wszystko wyjaśniła” wiedział, że dar Miłości, prawda i dobro, wydarzają się w miłości, w której rodzą się osobowe wspólnoty. Wiedział, że politycy, którzy uznają tylko wytwory swojej praxis za prawdę i dobro, będą starali się podporządkować państwu, jeżeli mogą tak powiedzieć, sumienia małżeństw i rodzin. Ich niesumienne polityka uczyni życie ludzkie tak nieznośnym, że czasem, jak mówi Hegel, potrzeba będzie wojennego kataklizmu, aby ludzie zobaczyli swojego pana, jakim jest śmierć; ona pomoże im odrodzić się moralnie. Jan Paweł II napisał na kopercie, w którą włożył własnoręcznie dopisane dwa ostatnie akapity „Medytacji o bezinteresownym darze”: „Po rekolekcjach”. To rekolekcyjna świadomość śmierci otwiera człowieka na pytanie o dar prawdy i o dobra, których źródło bije na Początku, a ich pełnia objawia się na Końcu. Jakich rekolekcji potrzebuje nowożytny człowiek, aby mógł na nowo dojrzeć siebie i czytać to, co Bóg pisze w nim Swoim palcem?